

woń spotkania

– Co za bzdury! – głośno powiedział do siebie wujek. Zostawił na siedzeniu fotela broszurę i poszedł w kierunku tablicy wyświetlającej przyloty. Samolot z Wiednia właśnie wylądował.

Zobaczył ją z daleka w hali tranzytowej lotniska. Wyglądała prawie tak samo, jak sześć lat temu, na swoim ślubie. Nawet była podobnie ubrana. W jasnej, zwiewnej sukience z bawełny wyglądała, jakby unosiła się nad, błyszczącą sterylną czystością, posadzką hali. Możliwe, że to wrażenie unoszenia, spowodowane było jej płynnymi ruchami. Była sama. Zatrzymała się. Delikatnie mrużąc oczy, przyglądała się tablicy odlotów. Spokojnie popatrzyła na zegarek naręczny, jakby on pokazywał inną godzinę, niż ta wyświetlana wielkimi cyframi na wprost przed nią. Najwyraźniej miała dużo czasu, z którym nie bardzo wiedziała, co ma zrobić. Wolno weszła do perfumerii. Krążąc między stoiskami przepelnionymi przeróżnymi pachnidłami, poruszała się z taką gracją, jakby tańczyła, zamyślona lub nieobecna. Machinalnie brała do ręki kolorowe buteleczki, tylko po to, aby bez wachania, ogrzać je ciepłym dłoni i odstawić z powrotem na to samo miejsce. Przykucnął po drugiej stronie stoiska z flakonikami i obserwując czekał, aż znajdzie się dokładnie naprzeciwko niego z kolorową buteleczką w ręku. Podeszła.

Wstał.

Ich twarze znalazły się naprzeciwko siebie, jakby były odbiciem w lustrze. Zamrugła oczami. Zamarła w bezruchu, zupełnie zdeorientowana tym, kogo zobaczyła przed sobą.

– Wuj-ku! Ty tu? – Ida pisnęła jękliwie, zastygając ze zdziwienia, ze szmaragdową buteleczką perfum uniesioną do góry.

– Ida? Ty tu? – zawtórował radośnie trzymając w ręku równie szmaragdowy flakonik jak jej, zupełnie jak znak rozpoznawczy początkujących szpiegów.

– Co tu robisz? – zapytała bezsensownie, bo zdziwienie odebrało jej na ułamek sekundy logikę.

– Testuję kolory flakoników, zliczając ilość dziewczyn w przewiewnych sukienkach testujących szmaragdowe testery – rzekł z nie-

zwykłą powagą dostojnego wujka, – ale nie mów o tym nikomu, bo to nie jest prawda.

– Wygłupiasz się... – odpowiedziała tak niepewnie, jakby nie zrozumiała żartu.

– A co można robić na lotnisku w Helsinkach w hali odlotów?

– Czekać na samolot? – zapytała zupełnie bezsensownie zamiast odpowiedzieć.

– Brawo! Zgadłaś! – wujek cieszył się tak, jakby spotkał własną córkę. – W tym momencie rozmowy, już możesz odłożyć perfumy i rzucić się wujkowi na szyję.

– Z radością – Ida odstawiła flakonik na miejsce, zrobiła dwa taneczne kroki krakowiaka, aby obejść półkę i rzuciła mu się w ramiona.

– Nie masz pojęcia jak się cieszę... – wyszeptał jej do ucha, przyciskając ją mocno do siebie, jakby była piłką, złapaną w grze ‘w dwa ognie’.

– Ty też nie masz... – Ida jeszcze mocniej odwzajemniła uścisk, zanim popatrzyła w jego niemoralnie błękitne oczy.

– Dokąd lecisz? – zapytał, jakby nie wiedział.

– Do Indii – odrzekła z dumą podróżnika, zabarwioną niepewnością typową dla pierwszego dnia wyprawy.

– Cudnie! – ucieszył się bez powodu. – Na długo?

– Na miesiąc... Prawie na miesiąc... Chyba na miesiąc... Zapewne na miesiąc... Mam nadzieję, że na miesiąc... Może tylko na miesiąc...

– Sama? – przerwał jej nieskładną i niekończącą się odpowiedź.

– Tak... – Ida odpowiedziała tak cicho, jakby się przyznawała do niepopelnionej zbrodni, o jaką jest podejrzewana.

– Za ile masz samolot? – spytał, patrząc na prześliczne kolczyki w jej uszach, przypominające kształtem poziomki, albo serduszka.

– Dopiero za osiem godzin – westchnęła, aby pokazać, jak ciężkie dla niej jest, to nudne czekanie.

– Lot do Dehli? – uściślił z udawaną ciekawością.

– Tak – potwierdziła Ida i przekrzywiła główkę.

– I co zamierzasz robić sama? – przeszedł do otwartych pytań, akcentując lekko słowo ‘sama’.

– Pojechać do aśramu... – odparła tonem, jakby się broniła.

– Nie w Indiach. Tam zawsze jest co robić – ucieszył się z jej odpowiedzi. – Teraz, tu, na lotnisku, przez te osiem godzin!

– Nic. Nudzić się... – odrzekła najwyraźniej speszona jego dobrym humorem. – Mam książkę.

– Dobrą? – zainteresował się, jakby sam chciał pożyczyć, bo sam nie wziął nic do czytania.

– Nie wiem, bo jeszcze nie czytałam – odrzekła Ida niepewnie.

– Grubą? – zapytał takim tubalnym głosem, jak kiedyś, gdy bawił się z nią w ciuciubabkę.

– Oj tak – Ida uśmiechnęła się szeroko, na grubość książki.

– Uwielbiam opasłe książki, ale nienawidzę takich bab – skomentował bezsensownie.

– Wiem. Mój ojciec ma ten sam problem – potwierdziła z lekkim uśmiechem.

– Z książkami? – udał, że nie rozumiał o czym mówi.

– Nie. Z kobietami – powtórzyła uśmiech niewiele szerzej.

– To raczej nie Andrzej ma problem, – sprostował natychmiast wujek – a te wszystkie tłuste baby Ignące do niego, jak plaster na odciski do stopy.

– Na to samo wychodzi – próbowała żartować Ida, mimo, że jej ten temat nie śmieszył.

– O nie! – zaprotestował gwałtownie tubalnym głosem. – Ja wolę się nieudacznie odpędzać od młodych i chudych, niż być obleganym przez stare i tłuste, zgodnie z zasadą: “Lepiej mało, a dobrze, niżli dużo a źle. Lepiej kochać się w młodszej, niżli stare mieć dwie.”

– Okropny jesteś – stwierdziła radośnie, ale z nutką ironii.

– To nie ja, a przysłowie – wujek podniósł ręce do góry udając niewiniątko.

– Ty też jesteś okropny – przytaknęła Ida, jakby to miał być największy komplement.

– Wiem, ale to mi wcale, a wcale nie przeszkadza w życiu, a nawet mnie bawi, szczególnie, gdy widzę taką minę, jak twoja.

– Czasami wydaje mi się, że jesteś mi trochę bliższy genetycznie od ojca – zażartowała równie ostro, jak on.

– Fascynujące! – wykrzyknął z udawanym zachwytem, jakby patrzył na pokaz ogni sztucznych. – A po czym tak stwierdzasz?

– Po twojej złośliwości – przyznała Ida. – Mój ojciec, nawet w połowie, nie jest tak dosadny jak ty.

– Chyba lepiej by było, gdybyś się myliła?

– Mam nadzieję, że się nie mylę! – z najświęszym przekonaniem rzekła Ida.

– A ja mam na myśli dosadność, a nie geny... – rozrechał się na całego, jak z najlepszego kawału. – Czy dasz się zaprosić na kawę i jakieś jadalne ciastko, bo dobrych to zapewne tu nie mają. No i koniaczek na smaczek, ale tylko dlatego, że jeszcze gram rolę wujka, a nie ojca.

– Chętnie – oblizwała wargi na myśl o ciastku. – Wszystko, co skróci mi czekanie, jest mile widziane.

– Faktem jest, że czekasz tu na samolot. Faktem jest, że nie lubisz czekać. Faktem jest, że nie jesteś zadowolona z tego, że to jeszcze kilka godzin, a chciałabyś już teraz wejść na pokład samolotu lecącego do Indii – ciągnął bezsensowną paplaninę wujek. – A skoro decydujesz się na kawę, koniaczek i ciasteczko, to wnioskuje z tego, że wolisz towarzystwo wujka, niż twojej tłustej książki, a to znaczy, że wolisz moje opowiadki, niż te papierowe historie...

– Zgadłeś. Natychmiast, gdy cię dostrzegłam, to pomyślałam o twoich historiach. Już jako dziecko, uwielbiałam rozmowy z tobą i twoje przypowiadki, z których niewiele rozumiałam. Różniły się one zupełnie od innych opowieści, bo zawierały w sobie element przewrotnego humoru nie występujący w powszechnie znanych bajkach – Ida uderzyła w ton recenzentki literatury.

– Inność? – zaryzykował oczywista podpowiedź i przekrzywił głowę.

– Trafiłeś w dziesiątkę, mimo, że znów zakpiłeś. Te rozmowy zazwyczaj dawały mi wyjątkowe przekonanie, że istnieją jeszcze inne rozwiązania, niż wszystkie te, które już zostały przedstawione i obgadane dziesiątki razy. Że zawsze można jeszcze inaczej. Że zawsze istnieje jeszcze inne wyjście. Że w tym życiu zawsze jest jeszcze coś niepoznanego.

– Czyli, z kim przystajesz, takim się stajesz. Jak spotykasz się z arcymistrzem szachowym, to coraz lepiej grasz w szachy, jak z modystką, to chodzisz coraz lepiej ubrana, a jak kominiarzem, to jesteś usmarowana sadzą.

– Wujku! – zajęczała Ida, jakby była niezadowolona z jego wszechobecnego poczucia humoru.

– No co? Czy to nie prawda, że jak całujesz kominiarza, to masz szczęście, jeśli się nie umażesz?

– Czy ty bywasz poważny? – spróbowała go skarcić głosem dorosłej kobiety, przemawiającej do dziecka.

– A po co? Czy my mówimy o poważnych sprawach? Czy ty chcesz zostać zakonnicą? Czy poważną sprawą jest czekanie na homilomanię? – wujek wymyślił dla zgrywu nową nazwę pseudopsychologiczną.

– Co to jest? – zaciekawiła się Ida

– To jest takie niezwykle wrażenie, że masz cechy osoby, z którą przebywasz – mówił z taką powagą jakby gadał o Klarofobii wymyślonej w “Tak... chcę kochać”. – Na przykład kibice wiwatujący zwycięstwo narodowej drużyny piłkarskiej, sami czują się zwycięzcami. Albo, ja teraz, rozmawiając z tobą smarkulo, jestem całkowicie opanowany przez homilomanię, czuję się tak, jakbym miał tyle lat, co ty

i równie wiele rozumku. A ile ty już nazbierałaś tych wiosen? Trzydzieści?

– Trzydzieści dwa... – odrzekła z nutką smutku.

– No właśnie, – wujek kontynuował omijając ten smutek – gdy patrzę na ciebie, to mam wrażenie, jakbym też był tak śliczny jak ty i równie smarkaty. Ciekaw jestem, jak staro ty się czujesz, rozmawiając ze mną?

– Mnie się udziela twój humor, – przyjęła jego sposób myślenia – czuję się tak, jakbym nie miała żadnych problemów.

– A miałaś? – zdziwił się, jakby zobaczył słonia w dziurawych rajstopach. – Jakie? Kiedy? Gdzie?

– Jakieś malutkie... – drgnieniem powieki przyznała, że kłamie i jej problemy wcale nie są malutkie. – Ale nie rozmawiajmy o problemach. Porozmawiajmy o czymś innym.

– O pogodzie? – podrzucił bezsensowny pomysł, po to by go natychmiast odrzuciła. – Uwielbiam gadać o pogodzie. Szczególnie z kobietami i opowiadać im o izobarach, izochorach, izotermach, izomerach i izometriach. Już po kwadransie, są w pełnym transie i marzą, abym skończył nudzić i przeszedł do rzeczy.

– Nie chcę o pogodzie... – przyznała tak, jak oczekiwał.

– To super, że nie chcesz! – uradował się nieco sztucznie. – W takim razie od razu przejdźmy do rzeczy. O czym chcesz pogadać? Może o emocjach. Ten temat uwielbiają wszystkie niewiasty, nawet te z czerwonym paskiem na świadectwie maturalnym.

– Porozmawiajmy o moim ojcu – zaproponowała Ida. – Bardzo chciałabym go lepiej poznać. On zawsze mnie interesował, ale zawsze był dla mnie ogromną tajemnicą. Czasami zupełnie go nie rozumiem.

– Co chcesz, abym ci o nim opowiedział?

– Jakąś przypowiestkę, historyjkę lub anegdotę, coś co pamiętasz, albo to, co on ci opowiadał – powiedziała Ida i widać było, że to nie jest pierwszoplanowy temat Idy, ale jednak bardzo dla niej ważny.